

Ekipa Nawałki warta setki milionów.



Pod wodzą Adama Nawałki wartość rynkowa polskiej reprezentacji w piłce nożnej wzrosła o blisko 300 milionów złotych. Wpływ na ten skok miały przede wszystkim sukcesy klubowe poszczególnych piłkarzy. Nie można jednak zapominać o historycznych rezultatach polskiej kadry.

Kiedy trzy lata temu Adam Nawałka odchodził z Górnika Zabrze i obejmował posadę trenera polskiej reprezentacji, sytuacja była fatalna. Na gruncie sportowym nie znaczyliśmy nic w Europie, o świecie nie wspominając. Poprzednik Nawałki – Waldemar Fornalik, nie wykonał swojego zadania, którym było zapewnienie awansu Polski do Mistrzostw Świata w Brazylii (2014). Do Ameryki Południowej zamiast Roberta Lewandowskiego i spółki, pojechała reprezentacja Ukrainy, która w naszej grupie zajęła drugie miejsce, a później precyzyjnie się przez baraże. Ostatnim meczem Fornalika było spotkanie z Anglią, które Polacy przegrali 0:2. „Jedenastka”, która wybiegła wtedy na murawę stadionu Wembley, była warta ok. 90 mln euro (dane z prestiżowego portalu transfermarkt.com), czyli 377 mln zł po ówczesnym kursie. Trzy lata później, nieco zmodyfikowany skład, który 11 listopada tego roku stanął naprzeciwko Rumunom, „kosztował” już 166 mln euro (735 mln zł). Zarówno wtedy, jak i teraz, najdroższym piłkarzem naszej kadry był Robert Lewandowski. W 2013 wartość „Lewego” wyceniana była na ok. 40 mln, dzisiaj na 75 mln euro. W górę poszybowały nie tylko „akcje Lewego”, ale całej kadry, czyli wszystkich powoływanych przez selekcjonera zawodników plus zaplecza młodzieżowego (reprezentacji niższych kategorii wiekowych). Trzy lata temu średnia wartość polskiego reprezentanta w szerokiej, 23-osobowej, kadrze wynosiła 4,6 mln. Dzisiaj – 8,3 mln. Ta „hossa” w polskim futbolu ma związek z klubowymi sukcesami poszczególnych piłkarzy. W minionym okienku transferowym europejskie kluby wydały na polskich zawodników niemalże 100 mln euro. To niekwestionowany rekord. Akcje „Biało-Czerwonych” skoczyły również po tegorocznych Mistrzostwach Europy we Francji, z których Polacy odpadli dopiero w ćwierćfinale. Tzw. efekt EURO zaowocował wypromowaniem kilku młodych piłkarzy, których dobra postawa na francuskich boiskach przykuła uwagę topowych klubów z Europy.

Marnowany potencjał

Kiedy Zbigniew Boniek dopinał z Adamem Nawałką szczegóły trenerskiego kontraktu, Polska reprezentacja zajmowała 78. miejsce w prestiżowym rankingu Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej (FIFA), co było najgorszym wynikiem w historii polskiej piłki nożnej. Naszą kadrę wyprzedzały m.in. reprezentacje Uzbekistanu, Sierra Leone czy nawet Togo, którego piłkarze rozgrywali mecze w przerwie od pracy w polu. Wszyscy piłkarze tych trzech krajów nie kosztowali nawet połowy tego, na ile wyceniany był jeden zawodnik naszej drużyny – Robert Lewandowski. Była to sytuacja niecodzienna. W szeregach naszej kadry znajdowali się naprawdę topowi zawodnicy.

„Lewy” był wtedy piłkarzem niemieckiej Borussia Dortmund i – obok klubowych kolegów Kuby Błaszczykowskiego i Łukasza Piszczka – upieczonym finalistą prestiżowej Ligi Mistrzów. Kiedy z każdym meczem nasza kadra spadała na dno, Lewandowski strzelał cztery gole legendarnemu Realowi Madryt w półfinale Ligi Mistrzów. Coś więc nie grało. Robert nie był oczywiście jedynym piłkarzem europejskiego formatu, którego potencjału nie potrafił wykorzystać Waldemar Fornalik. Przykład „Lewego” jest pewnym symbolem problemów, z którymi od samego początku borykał się poprzednik Nawałki. Wszyscy – prości kibice, eksperci i sami piłkarze – wiedzieli, że potencjał polskiej reprezentacji jest niebywale marnowany.

Taką sytuację zastał Adam Nawałka. Jego początki w roli trenera nie dawały nadziei na wyjście z tego absurdu impasu. Pierwsze trzy mecze pod wodzą nowego selekcjonera zakończyły się dwoma porażkami i jednym remisem. Nawałka dał się jednak poznać jako perfekcjonista, który z najmniejszych niepowodzeń wyciąga poważne wnioski. W końcu eksplodowało. Na dziesięć meczów rozegranych w 2014 roku, „Biało-Czerwoni” przegrali tylko jeden, sześć wygrali (w tym historyczne zwycięstwo z Niemcami), jeden zremisowali. Na zakończenie tamtego roku Polacy zajmowali pierwsze miejsce w grupie eliminacji do Mistrzostw Europy we Francji oraz 41. pozycję w rankingu FIFA.

Akcje ekipy Nawałki poszybowały w górę. Średnia rynkowa wartość jednego piłkarza polskiej kadry wynosiła wówczas ok. 5,2 mln euro. Desygnowany przez trenera skład (podstawowy i rezerwowy) na mecz z Niemcami był wart 120 mln euro, a więc o 14 mln więcej od składu z ostatniego meczu Fornalika w roli trenera. W obu meczach wystąpił Robert Lewandowski, który w międzyczasie podpisał nowy kontrakt z Bayernem Monachium, przez co akcje piłkarza skoczyły do 50 mln euro. Bawarczycy pozyskali Polaka za darmo – „Lewy” odszedł z Borussia Dortmund wypełniwszy swój kontrakt z klubem z Zagłębia Ruhry (tzw. wolny transfer).

Akcje rosną

Rok 2015 przyniósł kolejne sukcesy reprezentacji Polski. Bilans na zakończenie roku był następujący: pięć zwycięstw, trzy remisy i jedna porażka. Ekipa Nawałki zapewniła sobie awans do finałów Mistrzostw Europy we Francji, a królem strzelców fazy eliminacyjnej został Lewandowski. W rankingu FIFA awansowaliśmy na 38. pozycję.

Na koniec 2015 roku średnia wartość polskiego reprezentanta wynosiła ok. 7 mln euro. W ostatnim meczu eliminacji do francuskiego turnieju (z Irlandią) Nawałka wystawił skład o łącznej wartości równej 165 mln euro. W porównaniu z 2013 rokiem akcje „Biało-Czerwonych” skoczyły o 75 mln euro (grubo ponad 300 mln zł). Znow największy wpływ na wzrost notowań całej reprezentacji miała „wycena” Roberta Lewandowskiego. W sezonie 2014/15 „Lewy” został królem strzelców niemieckiej Bundesligi, czym bezsprzecznie przyczynił się do zdobycia przez Bayern Monachium tytułu mistrza Niemiec. Na koniec 2015 roku za Roberta trzeba było zapłacić Bawarczykom ok. 70 mln euro – czyli mniej więcej równowartość trzech rocznych budżetów Legii Warszawa.

Nie tylko akcje „Lewego” poszybowały w tamtym czasie. Fortunę kosztował również Grzegorz Krychowiak, który rok wcześniej przeszedł za 5,5 mln euro z francuskiego Reims do hiszpańskiej Sevilli. W sezonie 2014/15 „Krycha” świętował klubowe zwycięstwo w rozgrywkach Ligi Europy, których finał odbył się w Warszawie na „Narodowym”. To wszystko złożyło się na spektakularny wzrost wartości pomocnika. Na koniec 2015 roku za Krychowiaka trzeba było zapłacić ok. 25 mln euro, czyli pięć razy więcej niż jeszcze rok wcześniej.

Innym piłkarzem, którego wartość w tamtym czasie wyraźnie podskoczyła, był Kamil Glik, wówczas podstawowy zawodnik włoskiego Torino. Na koniec 2015 roku obrońca wyceniany był na ok. 11 mln euro, czyli ponad cztery razy więcej niż kosztował w ostatnim roku pracy Waldemara Fornalika.

Linia wsparcia

Ostatnim meczem polskiej kadry w bieżącym roku było spotkanie ze Słowenią (14 listopada), zakończone remisem 1:1. Jeszcze kilka lat temu taki rezultat spotkałby się z ostrą krytyką ze strony kibiców i specjalistów. Teraz jest inaczej – tegoroczne sukcesy „Lewego” i spółki sprawiły, że nikt nie zawraca sobie głowy drobnym potknięciem w

towarzyskim meczu. W tym roku ekipa Nawałki rozegrała czternaście meczów, z czego tylko jeden, w dodatku towarzyski, zakończył się porażką (z Holandią). Największym osiągnięciem tego okresu był historyczny występ Polaków na Mistrzostwach Europy zorganizowanych przez Francuzów, zwieńczony ćwierćfinałem. Trudno w to uwierzyć, ale na tym turnieju polska drużyna nie przegrywała nawet przez minutę – za każdym razem jako pierwsza strzelała bramkę. Portugalczycy, którzy ostatecznie zdobyli tytuł mistrza Europy, potrzebowali 120 minut i serii rzutów karnych, by wyeliminować Polaków.

Sukcesy kadry zaowocowały kolejnym wzrostem „reprezentacyjnych akcji”. Średnia wartość rynkowa zawodnika drużyny Nawałki wynosi obecnie ok. 8,1 mln euro. Najdroższe w dalszym ciągu są akcje „Lewego”, których cena oscyluje wokół 75 mln euro. Na poziomie klubowym Robert znów odnosi sukcesy – jego Bayern kolejny raz wygrał ligę niemiecką, a polski napastnik zdobył tytuł króla strzelców Bundesligi. Niedawno Lewandowski związał się nową umową z bawarskim klubem. Na mocy podpisanego kontraktu Polak stał się najlepiej zarabiającym (obok Niemca Thomasa Mullera) piłkarzem w Niemczech – jego roczna pensja wynosi teraz 15 mln euro.

Jeśli zaś chodzi o reprezentację, to „Lewy” powoli wyrasta na najlepszego snajpera w historii naszej kadry. Niedawno prześcignął słynnego Kazimierza Deynę w klasyfikacji strzelców narodowej drużyny. Przed Robertem zostali już tylko Grzegorz Lato i Włodzimierz Lubański. „Wskrzeszenie” snajpera to chyba jeden z największych sukcesów Adama Nawałki. Nie byłoby „hossy”, gdyby trener nie wykorzystał potencjału snajpera Bayernu Monachium, marnowanego przez poprzedników obecnego selekcjonera. Za Fornalika napastnik strzelił tylko trzy bramki w trzynastu meczach (skuteczność 0,2 gola na mecz), za Nawałki – dwadzieścia cztery trafienia w 27 spotkaniach (skuteczność 0,9). Pozostając przy terminologii zaczerpniętej z rynków kapitałowych – Nawałkę można określić mianem „linii wsparcia”, utrzymującej wzrostowy trend „akcji” polskiej reprezentacji.

Rok 2016 przyniósł również historyczne transfery polskich piłkarzy. W sumie europejskie kluby wyłożyły na naszych zawodników ok. 100 mln euro. Najwięcej, bo aż 32 mln euro, zapłaciło włoskie Napoli za Arkadiusza Milika. O kilka milionów mniej ubyło z konta francuskiego PSG, które za 26 mln euro ściągnęło z Sevilli Grzegorza Krychowiaka. Drogi był również Piotr Zieliński – 16 mln (z Udinese Calcio do Napoli) oraz Kamil Glik – 11 mln (z Torino do AS Monaco).

Na koniec tego roku Polska zajmuje 15. pozycję w rankingu FIFA. Za nami są między innymi Chorwaci i Holendrzy, których reprezentacje (łącznie z zapleczem młodzieżowym) wyceniane są odpowiednio na: 294 i 264 mln euro. Wartość rynkowa polskich drużyn narodowych, wszystkich kategorii wiekowych, wyceniana jest na 204 mln, Niemcy kosztują dwa razy tyle, najdrożsi są Hiszpanie – 555 mln. Przy obecnej dynamice „cena akcji” polskiej reprezentacji będzie ciągle rosła. Część piłkarzy jest wyraźnie niedoszacowana. Jakiś czas temu włoskie media podały, że klauzula odstępnego za Piotra Zielińskiego (Napoli) wynosi ok. 65 mln euro. Jeśli to prawda, to rzeczywista wartość piłkarza jest znacznie wyższa od wspomnianych 16 mln.

Autor: Mateusz Milan

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl